GONIEC KRAKOWSKI 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Wtorek 26 sierpnia 1919. Nr. 230.

Polska nie opuści Górnego Śląska!

Podstępna agitacya Niemców przeciw Polsce.

(Od naszego korespondenta).

Sosnowiec, 25 sierpnia.

Głosy prasy i polskiej opinii publicznej, domagające się od rządu polskiego natychmiastowej interwencyi zbrojnej na Górnym Śląsku, Niemcy wyzyskują we właściwy sobie podstępny sposób. Mianowicie plakatują oni te głosy na ulicach, zaznaczając zarazem, że mimo tych nawoływań rząd polski nie wysyła wojsk na Górny Śląsk, że zatem **rząd polski nie dba rzekomo o Polaków górnośląskich. W ten sposób Niemcy chcą mniej wyrobionych politycznie mieszkańców Górnego Śląska zrazić do Polski i zachęcić do głosowania przy plebiscycie przeciw Polsce.** Górnoślązacy jednak nie dadzą się niewątpliwie wprowadzić na błędne drogi przez Niemców, wiedzą oni bowiem, jaki w rządzie i w masach narodu naszego panuje nastrój, wiedzą, że **gdyby interwencya była już dzisiaj możliwa, to rząd nie zawahałby się ani jednej chwili z wysłanie mwojska na Górny Śląsk.** Rozumieją oni też, że **ważno tylko powody muszą wpływać na to, że wojska polskie jeszcze na Śląsk nie wkraczają.** Gdy te przyczyny znikną— a jest nadzieja, że wkrótce to nastąpi — **rząd polski z pewnością nie będzie ani chwilj zwlekał z udzieleniem pomocy** nieszczęśliwym mieszkańcom tego kraju. **Na razie Górnoślązacy będą musieli okazać konieczną cierpliwość i zadowolić się tymi krokami, jakie rząd polski w celu poprawy ich położenia przedsiębierze.** Mogą oni być pewni, że po tej stronie kordonu panuje zupełne zrozumienie ich krzywd i niedoli. **Polska nie zapomni o Górnym Śląsku, który krwią własną już przegłosował swą przynależność do Polski.**

Mimo zakazu rządu berlińskiego, Hörsing dopuszcza się masowych zbrodni.

(Od specyalnego korespondenta „Gońca Krakowskiego").

Sosnowiec, 24 sierpnia.

Jak wiadomo, rząd berliński wstrzymał 21 bm. doraźne egzekucye. Zakaz ten pozornie był przestrzegany i zdawało się, że przychodzi kres masowym rozstrzeliwaniom powstańców na Górnym Śląsku, o czem donosiliśmy wczoraj. Okazuje się jednak, że władze niemieckie na Górnym Śląsku w dalszym ciągu **dopuszczają się najohydniejszych zbrodni.**

W Dąbrówce, koło Bytomia, Niemcy rozstrzelali 40 powstańców.

Tyluż powstańców rozstrzelano we Friedensbucie pod Bytomiem.

Katowanie dzieci.

Sosnowiec, 24 sierpnia.

Dzieci, które nie chcą lub nie mogą powiedzieć, gdzie są ich rodzice, są bite i katowane przez Niemców, a następnie wywożone.

Wczoraj przyprowadzono z Bobrownik do Sosnowca partyję 200 chłopców w wieku od 7 do 15 lat, którzy uciekli ze Śląska przed zbirami pruskimi.

Opowiadanie tych maleńskich wygnańców oraz ich zbiedzony wygląd wyciskają łzy z oczu słuchaczy.

Niemcy prowokują Hallerczyków.

(Telegram własny „Gońca Krakowskiego").

Modrzejów, 24 sierpnia.

Niemcy wszelkimi siłami starają się sprowokować wojsko Hallera, do których stale strzelają.

Wypadki takie zdarzyły się koło Modrzejowa, Milowic i huty Laury.

Jeśli hallerczycy nie odpowiadają na prowokacye, to zbóje Grenzschutzu zapędzają się aż na stronę Królestwa Polskiego, jak to miało miejsce pod Modrzejowe, gdzie sierżant pruski z 4 ludźmi przeszedł granicę i swą bezczelność przypłacił życiem.

Na odcinku huty Laury żołnierze niemieccy strzelali do patrolu hallerczyków, a gdy ci poczęli się ostrzeliwać, Niemcy wysłali parlamentaryuszów.

Armaty umilkły na Górnym Śląsku

(On specyalnego korespondenta „Gońca Krakowskiego").

Sosnowiec, 24 sierpnia.

Przez cały dzień wczorajszy nie słychać było strzałów od strony Śląska. Armaty umilkły. Jedynie doszło kilka wystrzałów karabinowych. Około godziny 9-tej rano ukazały się od strony Katowic dwa aeroplany niemieckie, które unosiły się przez pewien czas nad Sosnowcem i bez wystrzału odleciały w kierunku Szopienic.

Powstańcy trzymają się dzielnie.

Mysłowice, 24 sierpnia.

Ruch powstańczy szerzy się w pow. rybnickim i na południe od Mysłowic.

Powstańcy trzymają się tam dzielnie, mimo szalonych wysiłków „Grenzschutzu, któremu przysłano na pomoc artyleryę.

Prusacy zmuszają ludność na Śląsku do oświadczenia się za przynależnością do Prus

Trupy swoich poległych sami masakrują, by wykazać „barbarzyństwa" polskie.

Piotrowice. (PAT.). Prusacy terorem zmuszają ludność każdej gminy do zebrania się i podpisywnaa protestu przeciw polskiemu ruchowi zbrojnemu i do oświadczenia się za przynależnością do Prus. Gdy w Boguszowicach ludność nie chciała podpisywać, wytoczono kulomioty, grożąc strzelaniem w tłum. Gminy Godów, Skrybeńskie i Gołgowice są zupełnie bez mężczyzn. Jedni uszli przed Prusakami, drudzy zostali wywiezieni przez Niemców. W Godowie po walce, w której Grenzschutz poniósł ciężkie straty, nsai musieli się przed przemożnymi siłami cofnąć. Stwierdzono, że **Prusacy swoim poległym poobrzynali uszy i nosy, powykłuwali oczy i potem te zeszpecone trupy sfotografowali, obwiniając Polaków o te barbarzyństwa.** Ryciny odpowiednie znajdują się w gazetach niemieckich a osobne fotografie wysyłane są do komisyi koalicyjnych w Berlinie, Paryżu etc.

Misya Duponta.

Warszawa. (Telefonem). Misya ententy, która przybyła na Górny Śląsk składa się z czterech osób a mianowicie: generała Duponta, generała Malcolma, pułkownika Bencivenga i pułkownika Godycara. Jest to misya ententy, która stale przebywa w Berlinie. **Fakt, że generał Dupont przewodniczy tej misyi świadczy, jak wielkie znaczenie ma dla koalicyi sprawa śląska.**

Pułki poznańskie w Zagł. Dąbrowskiem.

(Telegram własny „Gońca Krakowskiegn").

osSnowiec, 24 sierpnia.

Dziś przybyły do Sosnowca pułki poznańskie.

Aresztowanie komunisty.

(Od naszego korespondenta).

Dąbrowa górnicza 24 sierpnia.

Do poznańskiego pociągu sanitarnego podszedł agitator komunistyczny i próbował żołnierzy skłonić do dezercyi. Żołnierz wielkopolski przytrzymał bolszewika i oddał w ręce Hallerczyków, aby odprowadzili go pod sąd wojenny.

—o—

Straty niemieckie.

Sosnowice. (Tel. naszego korespondenta). Do Szopienic zwieziono wszystkich zabitych Niemców na „sosnowieckim odcinku". **Liczba ich przekracza 200.**

—o—

Rząd nie będzie przeszkadzał akcyi społeczeństwa.

Poznań. (PAT.) Po wiecach w sprawie G. Śląska odbyły się pochody po ulicach miasta. Podczas pochodów śpiewano pieśni narodowe. Pochód zatrzymał się przed głównem dowództwem. Do publiczności przemówił szef sztabu generalnego pułkownik Wroczyński. **Oświadczył on, że rząd nie może udzielić pomocy dla Górnego Śląska, może to uczynić jedynie społeczeństwo. Rząd nie będzie przeszkadzał akcyi społeczeństwa.**

Sejny zdobyte przez oddział partyzancki.

Warszawa. (Telefonem). **Silny polski oddział partyzancki zdobył po walce z Niemcami miasteczko Sejny w gubernii suwalskiej.**

Dalsze aresztowania członków centralnej komisyi odbiorczej.

Warszawa. (Telefonem). Z powodu nadużyć w centralnej komisyi odbiorczej, ministeryum wojny znajdują się pod kluczem oprócz **pułkownika Dobrowolskiego także podpułkownik Radziszewski wraz z całym składem wspomnianej komisyi. Pozatem aresztowano łącznie z tą aferą dwóch adwokatów przysięgłych, trzech inżynierów rzeczoznawców i pięciu paskarzy.** Aresztowania zostały dokonane na zlecenie sejmowej komisyi śledczej, na której czele stoi generał Roszkowski. W skład tej komisyi śledczej podlegającej sejmowej komisyi wojskowej wchodzą trzej audytorzy wojskowi i trzej prokuratorowie cywilni.

Fetyszyzm rozbiorów.

Kraków, 23 sierpnia.

Jak fatum nieszczęsne cięży nad losem naszym jakiś tępy kult dla podziałów i urządzeń utrwalonych przez wrogów naszych, w tragicznej epoce rozbiorów.

Granice wykrojone wrażą ręką w żywem ciele narodu, które zniknąć powinny były same przez się już w pierwszym dniu wyzwolenia, uznawane są i nadal ku dotkliwej szkodzie młodego naszego państwa.

Widzieliśmy jak długo i uparcie podtrzymywały właśnie nasze rodzinne władze, sztuczny kordon pomiędzy Galicyą a Królestwem. Gorzej jeszcze przedstawia się nowa doktryna jaką sobie stworzono, uznając za nietykalną linię Zbruczu, dlatego tylko że Austrya i Rosya, wyznaczyły ją sobie przed laty jako granicę rozdzielającą zdobyte na Polsce dzielnice. Nie chodzi tu bynajmniej o zajmowanie dalekich na wschodzie obszarów lecz tuż za Zbruczem leżą czysto mazurskie wsie i miasteczka, których nie wolno nam wydawać na pastwę zachłannego nacyonalizmu naszych sąsiadów. Powiaty te należą organicznie do Polski i muszą być do niej wcielone. Dziesiątki tysięcy Polaków zamkniętych w Kamieńcu i Płoskirowie czeka z bijącem sercem wojsk polskich, których patrole stoją prawie u ich bram, lecz fetyszyzm rozbiorów niepozwala na zrobienie kroku marszowego i koniecznego, który przyniesie wreszcie ratunek udręczonym naszym rodakom. Czas już ostatni skruszyć te zmurszałe zapory— czas wyznaczyć granice Polski, bez oglądania się na przestarzałe formułki i martwe rutyny.

Rzeczpospolita Polska w oczach zachodu.

PISARZE POLITYCZNI ZACHODU O URZĄDZENIACH POLITYCZNYCH DAWNEJ POLSKI. WIELKA TOLERANCYJNOŚĆ I WOLNOŚĆ POLITYCZNA. — WOLTER I RUSSO O POLSCE.

Kraków, 24 sierpnia.

Świeżo ukazała się na półkach księgarskich praca naukowa p. t. **„Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu"**, pióra **dra Stanisława Kota**, autora kilku bardzo poważnych prac z różnych dziedzin polskiej kultury minionych stuleci. Dzieło dokładnie opracowywał autor jeszcze przed wybuchem wojny światowej, kiedy badając archiwa w licznych miastach zachodnich krajów i państw, znalazł masę materyału bardzo ciekawego, odnoszącego się do Polski. Przy ostatniej pracy znalazł się dr. Kot wobec zupełnie nieobrobionej, prawie nietkniętej niwy naszej politycznej literatury, gdyż żaden polski pisarz dotychczas nie zajmował się systematycznie badaniem sądów Zachodu o urządzeniach i ustroju politycznym dawnej Rzeczypospolitej. Mimo tego autor wywiązał się ze swego zadania znakomicie. W wymienionej pracy uderza obszerne obeznanie się autora ze wszystkimi ważniejszymi pisarzami Zachodu, którzy w swych dziełach pisali o Polsce. Materyał autor podaje w sposób nader umiejętny, bardzo treściwie, pozwalając najczęściej przemawiać własnemi słowami tym pisarzom, traktującym o Rzeczypospolitej przez cytowanie **charakterystycznych zdań. — Autor zachował przy omawianiu różnych kierunków i różnych pisarzy zupełną objektywność, dzięki czemu** sam czytelnik ma możność wyrobienia sobie **własnego o rzeczach podanych sądu.**

Znajomość Polski za granicą postępowała zwolna i to rzecz charakterystyczna, była ona największą wtedy, gdy Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, t. j. w czasie rozbiorów, natomiast wprost znikomą, gdy Polska była potężną wewnątrz i groźną dla sąsiadów. Pisarzy zagranicznych uderzyła od pierwszej chwili zaznajomienia się z naszemi urządzeniami politycznemi **odrębność** ustroju politycznego Polski. Starali się oni te odrębności przez porównanie z urządzeniami własnych krajów wyświetlić (Bodin, Rose, Couring, Leibnitz). Cały szereg pisarzy wyrażał przekonanie o wielkości i zasługach państwa polskiego. Cenioną była Polska **jako przedmurze chrześcijaństwa**, sławioną za **nadzwyczajną tolerancyjność** w czasie ciężkich i krwawych religijnych walk, prowadzonych na Zachodzie i chwaloną przez pewne koła za wolność polityczną, jaka w niej panowała. Szczególnie na podniesienie zasługuje właśnie uznanie zagranicy dla Polski **za jej tolerancyę religijną**. Sam Wolter, który starał się w wieku 18-tym zohydzić Rzeczpospolitą w oczach cudzoziemców na zamówienie Katarzyny carycy, nie mógł przemilczeć faktu, iż pod znakami białego orła było dobrze wszystkim wyznaniom wiary, które na Zachodzie chciano wytępić mieczem i ogniem.

Szczególną kwestyą, która zaprzątała najważniejszych pisarzy politycznych Zachodu, była sprawa scharakteryzowania ustroju Polski. W tej kwestyi zabierali głos tacy pisarze, jak Hubert, Langnet, Teodor de Beze, Bodin, Althusius, Langnet, Campannella. Większość tych pisarzy określa ustrój Polski jako **mięszany, t. j. republikańsko-monarchiczny.** Stanowisko autorów odnośnie do Polski było zależne od tego, czy dany pisarz należał do tego lub owego prądu politycznego Zachodu. Absolutyści na ogół niechętnie przyznawali Polsce dobre strony, podczas gdy republikanie w czasach świetności naszego dawnego państwa powoływali się na nasze urządzenia. Dopiero **niesłychana anarchia**, panująca w 18-tym wieku w Polsce, spowodowała **zmianę opinii za granicą na naszą niekorzyść.**

Najbardziej czarno przedstawiał Polskę w dobie oświecenia Wolter, starając się usprawiedliwić rozbiór Polski wewnętrznym rozkładem Rzeczypospolitej. **Dobrego natomiast przyjaciela znalazła Polska w osobie Russa.** Ten wielki filozof napisał nawet na życzenie Wielhorskiego, podobnie jak Mably, rzecz p. t. „Uwagi o rządzie polskim i zamierzonej jego reformie". W dziele tem uderza nadewszystko ogromna życzliwość tego myśliciela dla naszego narodu.

Wśród mniej lub więcej szczęśliwych i praktycznych rad powiedział wielki Russo także do **naszego narodu te słowa: „Jeśli nie zdołacie przeszkodzić, aby wrogowie was połknęli, zróbcie przynajmniej, aby was strawić nie mogli".**

Tak się też stało. Rzeczpospolita wprawdzie nie mogła się oprzeć przemocy wrogów, lecz naród polski nie dał się zdławić w ciągu wiekowej niewoli, mimo mąk, tortur w kazamatach i szubienic i dziś rozpoczyna nowy byt w wyzwolonej Ojczyźnie.

Już z tych krótkich streszczeń czytelnik może wyobrazić sobie, jaką doniosłą dla nas wartość ma książka dra Kota, która jest nadzwyczaj cennym dorobkiem naszej politycznej literatury. **Książka ukazała się także** w nader odpowiednią porę, bo w chwili, kiedy nawiązują się na nowo stosunki naszego państwa z państwami Zachodu. Wszystkie te walory przemawiają za jak najszerszem zainteresowaniem się inteligentnego ogółu tem cennem dziełem dra Kota.

(D-ski).

Cześć bohaterom narodowym!

(Od specyalnego Korespondenta „Gońca Krakowskiego").

Sosnowiec, 23 sierpnia.

Wczoraj, jak już donosiłem, odbył się w Sosnowcu pogrzeb ofiar barbarzyństwa pruskiego. Około godz. 6 po południu przed kościołem parafialnym zebrały się tłumy publiczności, przedstawiciele władz i instytucyi, oddziały wojskowe i ochotnicza straż ogniowa. Przy dźwiękach marsza żałobnego wniesiono do kościoła sześć trumien ze zwłokami czterech Ślązaków: Kołodziejczyka, Laskowskiego, Kleina i Hancka, oraz dyrektora komory w Modrzejowie Aleks. Koziowskiego i piętnastoletniego skauta ochotnika Stacherskiego, zabitego w Czeladzi. W chwili, gdy w kościele odbywały się modły i ceremonie religijne, uszu zebranych przed kościołem zastępów Sosnowiczan doszedł I która także mnie kochać powinna".
planu. Przez chwilę zapanowało męczące zde-

Krzemieniec.

OGNISKO KULTURY. — OJCZYZNA POETY. — ARCYDZIEŁO SZYMANOWSKIEGO. — PRASTARE RUINY. — LEGENDY I DUCHY. — POLSKA SAMOOBRONA.

Jak suchą notatka kronikarska, przebiegła **polską prasę** wiadomość, że wojska polskie zajęły Krzemieniec, a jednak fakt ten nie mógł przebrzmieć bez echa i obudzić musiał w każdem czującem sercu polskiem odruch głębokiego wzruszenia. Wiele rzeczy się na to składa, **których zamknąć** nie podobna w krótkiej dziennikarskiej wzmiance, które jednak przypomnieć należy choćby w najtreściwszem zestawieniu.

Więc najpierw **Krzemieniec—Wilno**, to dwa **ogniska** kultury polskiej, które dopełniały się nawzajem. Najlepszych uczniów swoich wysyłało liceum krzemienieckie na wszechnicę wileńską, gdzie ci pomnażali wyborowe grono młodzieży, promieniejącej długo na kraj cały oświatą, talentem i patryotyzmem. Nie tu miejsce na omawianie szkoły krzemienieckiej, która zyskała temu miastu miano Aten wołyńskich. Faktem jest, że był to zakład wychowawczy, nie mający sobie równego, którego program wybiegł daleko poza czas swój i epokę, tak, że dziś jeszcze wzorować się na nim mogą programy szkół przyszłości. Któż nie wie, jak namiętnem przywiązaniem obdarzał Juliusz Słowacki swoje rodzinne miasto, przyrzekając opiewać je konającemi usty, czego wiernie dokonał, rzucając na papier w ostatnich dniach życia fragment dramatu „Złota czaszka", a ileż to razy i w jak cudnych wyrazach zwraca się do swych stron rodzinnych, że wspomnimy tylko ustęp z Beniowskiego:

„Ja, co mam także kraj łąk pełen kwietnych,
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynęła
I tóra także mnie kochać powinna".

Dziś wspaniały pomnik poety zdobi skromny kościółek katolicki w Krzemieniu, jedyny, jaki zostawiła Polakom zachłanność prawosławnorosyjska. Kościółek ten jest świeżej daty, trzy inne wspaniałe, starożytne, pamiętające dawne czasy, zabrane były na cerkwie w najgorszym okresie prześladowania.

Na cmentarzu krzemienieckim, zarosłym już i opuszczonym, spoczywają zwłoki matki Słowackiego i innych członków jego rodziny. Pomnik, stojący w kościele, ufundowany został w stuletnią rocznicę urodzin Słowackiego, staraniem Polaków wołyńskich i jest dłuta Wacława Szymanowskiego.

A przeszłość? Ta nie mniej, jak cudny górski pejzaż obleka to podupadłe dziś miasteczko nieporównanym urokiem. Przeszłość Krzemieńca tonie w starożytnej pomroce i nikt już dziś nie wie, kto wzniósł na wysokiej górze zamek, którego szczątki przedstawiają się dziś jeszcze jako imponujące fragmenta. Faktem jest, że zamek ten istniał już za Bolesława Śmiałego, który tam odpoczywał, idąc na Kijów i że był on jedyną twierdzą, która oparła się Tatarom w czasie napadu Batu-Chana. Zagarnięty przez Włodzimierza Kijowskiego, w tym samym czasie, co Grody Czerwieńskie, Krzemieniec przypadł później Polsce i podniósł się ogromnie za czasów królowej Bony, która miała tam swoje starostwo; odnowiła ona zamek, fundowała kościoły i doprowadziła swój starościński gród do świetnej pomyślności. Dopiero w czasie buntu Chmielnickiego Krzemieniec zniszczony został przez Tatarów i wtedy to rozpoczęła się ruina starego zamku. Dziś ruiny te na górze królowej Bony, osnute są siecią legendy.

Lud okoliczny szepce sobie bajki o błąkających się tam duchach, o zakopanych skarbach, o bezdennej studni, która corocznie jedną przynajmniej pochłania ofiarę. **Krzemieniec**, jako miasto, podnosił się zawsze **pod** panowaniem polskiem, upadał zaś, ilekroć zabrakło mu opieki polskich władz. Podupadł też straszliwie po świetnych licealnych czasach, pod obuchem carskiego systemu, — wyludnił się, obumarł, stał się lichą, opuszczoną, żydowską mieściną.

A jednak dziś, w chwili odradzania się Polski, zdobył się stary gród wołyński na odruch samodzielności. Biuletyny doniosły, że Krzemieniec zdobyto bez wystrzału, bo też Polonia miejscowa, uwiadomiona o zbliżaniu się wojsk polskich, załatwiła się sama z bolszewikami — unieszkodliwiając ich bez rozlewu krwi zresztą, w czem pomogło jej dzielnie rozsiane po stokach gór mieszczaństwo, przeważnie polskiego pochodzenia. Spodziewać się należy, że przy regulacyi granic polskich czynniki odpowiednie nie zapomną o historycznem miasteczku, złączonem z przeszłością polską tylu jasnemi wspomnieniami.

namie. Lecz w tej chwili rozważania nasze zostały nagle przerwane.

— Proszę panów zostawić w spokoju moje papiery — pisnął za nami suchy jakiś ostry głosik.

Odwróciliśmy się obaj.

Na tle uchylonej portyery stał mały człowieczek, osobnik tak groteskowo dziwaczny, że mimo, iż przygotowani byliśmy na wszelkie nadzwyczajności, zjawisko to przewyższyło nasze oczekiwanie.

Osobnik ten miał łysą, błyszczącą czaszkę i suchą, żółtą twarzyczkę, zakrytą części wo olbrzymiemi, zielonemi okularami.

— To dobrze! możesz odejść Feradżi — rozkazał pompatycznie mały człowieczek.

Morhange i ja nie straciliśmy ani słowa z przemówienia olbrzymiego murzyna, które nie mogło wzbudzić w nas otuchy, bo najpierw Seger-ben-Szeik, zdrajca i morderca naszych ludzi, był tu widocznie, jak u siebie, następnie zagadkowa wzmianka o balsamowaniu zwłok, wzbudziła w nas niejasne uczucie trwogi.

Feradżi znikł za portyerą, lecz wychodząc zdołał jeszcze powiedzieć:

— Stół już zastawiony Sidi i czekają tam na ciebie.

— To dobrze, zaraz przyjdę — rzekł karzełek.

Nie odchodził jednak i zasiadł przy biurku, klasyfikując notatki, kontrolował je widocznie w obawie czy praca jego nie została uszkodzona. Karłowate to indywiduum w zielonych okularach, wzbudziło we mnie odrazu najżywszy wstręt, który przeszedł stopniowo we wściekłość.

— Mój panie! — rzekłem brutalnie, następując niemal na niego — nie wiem, kim pan jesteś, lecz widzę, że pozwalasz sobie nosić zaszczytną oznakę francuskiego instytutu. My zaś jesteśmy Francuzami, jak to pan poznać mogłeś z naszych mundurów.

Zielone okulary zmierzyły nas pogardliwie, a wązkie wargi wykrztusiły lekceważąco.

— Wiem, że jesteście Francuzami, lecz cóż stąd wynika?

— Wynika to — odparłem z coraz to większą wściekłością, — że towarzysz mój i ja nie wiemy, gdzie jesteśmy, a w dodatku ten drab murzyński wymienił bezczelnie imię Seger-ben-Szeika, który jest łotrem i bandytą, i który układa zasadzki na naszych oficerów. Słyszałeś pan o Flattersie?

celu osobną salę. Ale chodźmy do jadalni, bo i wy panowie zechcecie się zapewne posilić.

— Nie jesteśmy od tego — potwierdził Morhange.

Weszliśmy w długi, kręty korytarz, gdzie co pewien czas schodziliśmy po kilku stopniach i gdzie spotykaliśmy w regularnych odstępach wykute w skale framugi, w których paliły się kolorowe lampy wschodnie i dymiły wonne kadzidła. Od czasu do czasu przemykał obok nas czarny **T a r g i** w białej tunice, stukając podeszwami sandałów.

Zatrzymaliśmy się obok masywnych drzwi, wyłożonych tym samym bladym metalem, który zauważyłem już na ścianach biblioteki, tu Le Mesye ustąpił nam kroku, puszczając nas uprzejmie przed sobą.

Lubo sala, do której weszliśmy, nie przypominała ja dalni europejskich, to jednak najwspanialsze nawet z nich pozazdrościćby jej mogły komfortu urządzenia. Oświecona była taksamo, jak biblioteka jednem olbrzymiem oknem, które jednak nie wychodziło na góry, lecz na rodzaj wewnętrznego dziedzińca. Nie było tu wcale ani stołu jadalnego, ani barbarzyńskich sprzętów, zwanych krzesłami, zato pełno małych lekkich kredensów ze złoconego drzewa, masę puszystych dywanów o głębokich, matowych barwach i moc poduszek kolorowych, arabskich i tunetańskich, które służyły do siedzenia. Pośrodku na rozłożonej macie, pośród srebrnych kufelków i mosiężnych czarek wypełnionych pachnącą wodą, zastawione było obfite i wykwintne śniadanie, którego sam widok pokrzepił nas, sprawiając nam dziecinną niemal radość. Pan Le Mesye przedstawił nas dwom osobnikom, siedzącym na poduszkach przy macie, pomijając ostentacyjnie tytuły.

— Pan Spardek! — rzekł na to wielebny pastor z Manchester, wysoki i chudy Anglik, kiwnął nam sztywnie głową i zabrał się znów do jedzenia. Jadł posępnie i z namaszczeniem, pochłaniając olbrzymie porcye.

— Pan Bielowski — rzekł dalej Le Mesye.

— Hrabia Kazimierz Bielowski, hetman Żytomierza — sprostował natychmiast tamten i powstał z miejsca, podając nam uprzejmie rękę.

Poczułem odrazu sympatyę do tego hetmana, który przedstawiał doskonały typ starego eleganta i światowca. Rozdział pośrodku głowy przecinał kasztanowate włosy, których barwę, jak dowiedziałem się później, zawdzięczał sztucznym dekoktom. Nosił faworyty a la Franciszek Józef, nos miał cienki, arystokratyczny, cokolwiek zaczer-

wieniony i śliczne ręce. Próbowałem ocenić modę, podług której był ubrany i odniosłem ją do okresu drugiego cesarstwa, co jak się później okazało, nie było błędem.

Hrabia posadził mnie obok siebie, a pierwsze pytanie, jakie mi zadał, brzmiało:

— Stawiasz pan na pięć?

To zależy od natchnienia — odparłem.

— Ja już nie! od wielu lat; przysiągłem cesarzowi, że stawiać nie będę i muszę dotrzymać słowa. Zagalopowałem się raz i z tego powodu przyszło do awantury, baron Chaux-Gueux, który stawiał zawsze na moją kartę, nazwał mnie idyotą, za to cisnąłem mu w łeb flaszką, która na szczęście chybiła; miało przyjść do pojedynku, lecz załagodzono sprawę, bo byliśmy obaj masonami. Wtedy cesarz wymógł na mnie przyrzeczenie.

— Jaki cesarz?

— Ależ Napoleon III. rzecz oczywista. Byliśmy z nim w przyjaźni. Napij się pan tego wina krajowego, nie zła marka, rok 1880.

Wspaniałe było to wino krajowe, które popijaliśmy ze srebrnych puharków, zakrapiając niem najwykwintniejsze śniadanie. Wino świeże, jak reńskie, suche przytem, a w posmaku zostawiało jakiś smak cukrowo-owocowy. Wyborne wino powiadam ci. Potrawy były lekkie, trochę mięsnych dań, moc ciastek, pączków, biszkoptów i mnóstwo wszelkiego rodzaju owoców. Figi, daktyle, pistacye, granaty, winogrona w olbrzymich jagodach słodkie i soczyste nad wyraz, ciężkie arbuzy, przekrojone na pół ze swym różowym miąższem, przetykanym czarnemi pestkami.

Skorośmy się nasycili, Le Mesye powstał.

— Pozwolą panowie — rzekł, zwracając się do nas.

— Nie dajcie się panowie zanudzać temu staremu bajarzowi — ostrzegał nas półszeptem hetman Żytomierza. — Puśćcie go kantem, jak najprędzej i wracajcie do mnie na partyjkę.

— Panowie! — powtórzył surowo Le Mesye.

Poszliśmy za nim i powróciliśmy wszyscy trzej do biblioteki.

— Panie! — rzekł, zwracając się do mnie — zapytywałeś pan przed chwilą, jaka to władza tajemnicza zatrzymuje was tutaj. Nie odpowiedziałem panu z powodu pańskich, grubiańskich manier, lecz przyjaciel pana, dzięki swej wysokiej wiedzy, jest znacznie lepiej uzdolniony

Tu wymienił kilka nazwisk istotnie wsławionych i dodał z odcieniem pogardy:

— Nie zazdroszczę kolegom moim tych honorów oficyalnych i czytam z politowaniem ich dzieła, przepełnione opłakanymi błędami i stekiem fałszów. Jeśli moja wiedza nie została w kraju słusznie ocenioną, jeśli doznałem pewnych zawodów w mej karyerze naukowej, to los wynagrodził mi sowicie, pozwalając mi natrząsać się zdaleka z ich śmiesznych pretensyi, nie popartych żadnemi źródłami naukowemi.

Tu pan Le Mesye zatrzymał się, a uśmiech jadowitego tryumfu okolił jego wązkie wargi.

— Miałeś pan więc naukowe zawody w Europie? — zapytał uprzejmie Morhange, którego cierpliwość podziwiałem. Mnie bowiem mały człowieczek drażnił niewymownie i budził we mnie odrazę, zmieszaną z odrobiną nieuchwytnego lęku.

— Nie podobał się im temat pracy, którą podałem do konkursu — odrzekł Le Mesye. — Odbyłem już wtedy studya o Afryce, pod kierunkiem wielkiego Berlioux i umysł mój zapłonął żądzą poznania jej tajemnic. Napisałem więc rozprawę o pewnej bohaterce z kraju Berberów, która broniła się walecznie Arabom w w siódmym wieku po Chrystusie. Bohaterkę tą porównywałem z naszą **J o a n n ą d' A r c**, a pracę moją zatytułowałem Joanna d'Arc i **B e r b e r o w i e**. Jak pan myśli, czy ją przyjęto?

— Sądzę, że nie — odparłem machinalnie.

— Zgadłeś pan; nie dość, że jej nie przyjęto, lecz nie dozwolono mi nawet przedłożyć jej uniwersytetowi. Koledzy moi ostrzegali mnie, abym pracę wycofał. Nie zrobiłem tego i wiecie panowie, co mnie spotkało?

Wyraziliśmy obaj naszą niewiadomość.

— Przeniesiono mnie w najgłuchszy zakątek Francyi, do małego miasteczka, gdzie miałem wykładać geografię dzikim i nieokrzesanym pędrakom. Lecz okazało się później, że ten zamach ciemnych fanatyków, na ścisłą wiedzę, zbliżył mnie tylko do celu, który był mi z góry przeznaczony. Tam w tej głuchej mieścinie, odkryłem skarb bezcenny, to jest stary rękopis, którego stratę opłakiwali uczeni. Pamiętam, jak dziś, ten moment, tak ważny w mojem życiu.

Słota była od kilku dni, brudny, uparty deszcz sączył się bez przerwy, trzymając ludzi w zamknięciu. Siedziałem więc i ja w mej izdebce, a gospodyni moja, stara

— Naturalnie, że słyszałem — odparł kucyk, ruszając ramionami — lecz cóż mnie to właściwie obchodzi?

— Tak? Nie obchodzi to pana? — ryknąłem — a kimże pan jesteś?

— Kapitanie! — rzekł mały człowieczek, pomijając mnie całkiem i zwracając się do Morhanga — biorę pana za świadka, jak nieprzyzwoitem jest zachowanie się pańskiego kolegi. Jestem tu u siebie i nie myślę znosić...

— Niech pan daruje memu koledze — odparł Morhange — to jeszcze młody człowiek. Taki młody porucznik, pan rozumie, nie umie jeszcze panować nad sobą, młoda, gorąca krew. Zresztą przyzna pan sam, że tak on, jak ja, nie mamy w tej chwili warunków potrzebnych do zachowania należytego spokoju.

Chciałem już bryznąć oburzeniem z powodu pojednawczego, niemal pokornego tonu, jakim przemawiał Morhange, lecz zrozumiałem z figlarnego wyrazu jego oczu, że drwi sobie z małego człowieczka.

— Masz pan słuszność — mruknął karzełek — wiem oddawna, że oficerowie są zwykle nieukami.

— Ja sam jestem tylko oficerem — zauważył Morhange — a nie odczuwałem nigdy równie żywo mej niższości umysłowej, co w chwili, gdy pozwoliłem sobie przewertować ciekawe studyum, które pan pisze o wyspach Gorgony, opierając się, jak się zdaje, na Proklesie z Kartaginy.

Olbrzymie zdumienie odbiło się na twarzy małego człowieczka, który odsunął na czoło swe zielone okulary.

— Jakto? — wybełkotał — jakto? pan byś wiedział?

— O Proklesie z Kartaginy? — odparł Morhange z niezmąconym spokojem. — O tak, żałuję tylko, że nie posiadamy w całości ciekawego traktatu, o którym wiemy tylko za pośrednictwem Pliniusza, i że mój mistrz geograf Berlioux.

— Pan znałeś profesora Berlioux? — wołał mały mędrzec, coraz bardziej zdumiony.

— Miałem ten zaszczyt — potwierdził zimno Morhange.

— Ależ w takim razie pan musisz znać jego hipotezę o wyspie Atlantydy.

— Słyszałem o niej — potwierdził Morhange.

— I to, co pisze na tenże temat Prokles z Kartaginy?

— Bezwątpienia, a także Statius Sebozus i inni.

Tu Morhange wyliczać zaczął cały szereg nazwisk, na

które twarz uczonego karzełka promieniała coraz większym zachwytem.

— Jakże mi miło, kapitanie! ale doprawdy nie przypuszczałem nigdy, aby oficer wiedzieć mógł coś o tych pochodniach wiedzy. Pozwolisz pan teraz, że się przedstawię. Jestem Stefan Le Mesye, doktor paryskiego uniwersytetu.

— Kapitan Morhange — rzekł mój towarzysz.

— Wtedy i ja wystąpiłem, wymieniając moje nazwisko.

— Jestem porucznik de Saint-Avit — rzekłem dobitnie — i aczkolwiek nie wiem nic o Proklesie z Kartaginy, odkładam na później dopełnienie tej luki w mojem wykształceniu, gdyż na razie uważam za kwestyę ważniejszą i całkiem kapitalną, by nam wyjaśniono, co robimy tu, mój towarzysz i ja; dlaczego zwabiono nas, odurzając haszis̈zem, czy jesteśmy wolni? czy też więzi nas rozmyślnie jakaś zagadkowa władze. Pan wyglądasz na człowieka, bardzo tu zadomowionego, będziesz więc mógł zapewne odpowiedzieć na moje pytania.

Le Mesye spojrzał na mnie z brzydkim uśmiechem i zamierzał odpowiedzieć, lecz w tej chwili ukazał się znów murzyn, który rzekł:

— Sidi! Tamci mówią, że jeżeli Sidi nie przyjdzie zaraz, będą jeść sami.

Równocześnie dało się słyszeć niecierpliwe dzwonienie.

—Za chwilę odpowiem panom i wyjaśnię wszystko. lecz teraz jest godzina śniadania, a współbiesiadnicy nasi niecierpliwią się.

— Współbiesiadnicy?

— Tak, jest ich dwóch, a we trzech stanowimy personal europejski dworu. Stały personal — dodał z niepokojącym uśmiechem. — Tamci dwaj, to cudaki, z którymi zapewne nie zechcecie obcować. Jeden z nich Anglik, jest pastorem, umysł ciasny, fanatyczny, drugi jest starym hulaką, były światowiec, zdeklarowany szuler.

— Pozwoli pan! — zauważyłem — to on zapewne grał zeszłej nocy z panami w ruletę, czy w karty, bo słyszałem głos, który mówił o luidorach w banku.

Lecz tu Le Mesye wykonał gest nieopisanej pogardy.

— Ze mną? pan sądzi, że ja z nim grywam. Ten stary szuler zadaje się z murzynami; wyuczył ich wszelkich możliwych gier. Spędza na tem dnie i noce. Pilno mu ze śniadaniem, bo o dziewiątej zaczyna grać, urządził sobie w tym

do zrozumienia moich rewelacyi, jemu też powiem wszystko.

Rzekłszy to, przycisnął sprężynę w murze, skutkiem czego odskoczyły jakby drzwi, poza któremi ukazała się szafa zapełniona książkami. Wziął jednę z nich, mówiąc:

— Jesteście tu obaj w mocy kobiety, królowej, sułtanki i monarchini absolutnej tego kraju. Imię jej Antinea. Nie skacz pan ze zdziwienia, panie Morhange, niebawem sam zrozumiesz. Posłuchaj pan tylko.

Otworzył książkę i przeczytał następujące zdanie:

„Muszę was najpierw uprzedzić, że nie macie powodu zdumiewać się, iż nazywam barbarzyńców imionami greckimi."

— Co to za książka? — spytał Morhange, którego nagła bladość zdziwiła mnie.

— Ta książka — powtórzył Le Mesye, cedząc zwolna każde słowo — by nasycić się wrażeniem, jakie wywierał, to największy, najwspanialszy i najbardziej tajemniczy dyalog Platona — znany pod nazwą Krytyas czyli Atlantyda.

— Krytyas? — powtórzył Morhange — ależ to dyalog. którego koniec zaginął.

— Zaginął, być może we Francyi, w Hiszpanii, wszędzie, ale tu on jest całkiem skończony. Przejrzyj pan ten egzemplarz, który panu podaję.

Morhange przeglądać począł chciwie karty zeszytu, a w międzyczasie mówił:

— Ale, jakiż związek zachodzi pomiędzy tym dyalogiem skończonym, jak się zdaje istotnie, a tą kobietą Antineą? Skąd rękopism ten znajduje się w jej posiadaniu?

— Bo dla niej — odparł Le Mesye — książka ta jest rodowodem szlachectwa, herbarzem, almanachem Gota: bo dzieło to wykazuje i zawiera jej zdumiewającą genealogię.

— Kimże wreszcie jest Antinea? — spytał Morhange

— Prawnuczka Neptuna i ostatnią latoroślą rodu Atlantów.

ROZDZIAŁ XIII.

ATLANTYDA.

Rzekłszy to Le Mesye spojrzał zwycięsko na Morhanga Wogóle zwracał się wyłącznie tylko do niego, pomijając ostentacyjnie moją osobę, jako niegodną jego zwierzeń

— Bardzo liczni oficerowie i podróżnicy — zaczął po chwili — którzy bawili tu przed panem, sprowadzeni do tego kraju wolą kaprysu naszej królowej, nie troszczyli się nigdy o kwestye naukowe, żadnemu też nie udzieliłem cennych wiadomości, których udzielę panu, przez pamięć na wielkiego Berlioux, którego byłem uczniem.

Rzekłszy to zadzwonił, a gdy pojawił się wielki murzyn, zwany Feradżi, rozkazał mu:

— Podaj kawę dla tych panów.

Równocześnie traktować nas począł papierosami, ułożonymi w kolorowej skrzyneczce, jaskrawo pomalowanej.

— Ja sam nie palę — mówił — ale Antinea tu czasem przychodzi. to są jej papierosy; spróbujcie ich panowie.

Miałem zawsze wstręt do tego jasnego tytoniu, który pozwala użyć złudzeń narkozy, pierwszemu lepszemu gagatkowi, lecz musiałem przyznać, że te pachnące papierosy zagadkowej Antinei, były wcale niezłe.

— Oto parę numerów „Życia" paryskiego — rzekł do mnie lekceważąco Le Mesye — możesz je pan sobie przeglądać podczas gdy rozmawiać będziemy z pańskim przyjacielem.

— Mój panie! — odparłem szorstko — nie byłem wprawdzie uczniem wielkiego Berlioux, mimo to pozwolę sobie oznajmić panu, że mam zamiar przysłuchiwać się waszej rozmowie, która przedstawia i dla mnie niejaki interes.

— Jak się panu podoba — odparł stary cudak.

Zasiedliśmy więc wszyscy w bibliotece, Le Mesye zajął miejsce przed biurkiem, podciągnął mankiety i mówić zaczął w następnych słowach:

— Wprawdzie lubię w nauce objektywność, sprawa jednak tak się układa, że mówiąc o prawnuczce Neptuna, zmuszony będę także wspomnieć o sobie, gdyż los poplątał nasze dzieje.

Odchrząknął raz jeszcze i począł opisywać nam swoje przejścia życiowe.

— Jestem moi panowie dzieckiem własnych czynów. Odznaczałem się od dzieciństwa olbrzymią intuicyą w dziedzinie historyi i poświęciłem się tej nauce pomimo i przeciw wszystkim. Zdobyłem też na uniwersytecie paryskim stopień doktora historyi i geografii. Przeszedłem także egzamin konkursowy wraz z dwunastu kolegami, których większa część zajmuje dziś wybitne stanowiska urzędowe.

nerwowanie; oczy wszystkich skierowały się na olbrzymi aeroplan niemiecki szybujący ponad Brynicą na wysokości 150 metrów. Stalowy olbrzym pruł szybko błękit nieba, zataczając koliste kręgi, podobny do krwiożerczego drapieżnika, czyhającego na niewinną ofiarę. Zdawało się, że jego szare powierzchnie płaszczyzn wyciągają się jak macki polipa hen! w dal ponad całą polską ziemią, pragnąc ją otoczyć zgnieść, zdławić; zdawało się, że czarne plamy motoru niby głębią sępich źrenic wwiercają się w ten cichy, rozmodlony lud polski przed kościołem. Był moment, że jeszcze sekunda, a wybuchnie paniczny popłoch. Skrzydlaty jednak potwór, połyskując w krwawych promieniach zachodzącego słońca, srebrną bielą stalowych opancerzeń, zakołysał się chwilę jakby na miejscu, poczem zakreśliwszy ostry łuk poszybował z powrotem w kierunku Katowic.

Znów zabrzmiały żałobne tony pogrzebowego marsza, z kościoła wyniesiono zwłoki bohaterów i pochód ruszył ku cmentarzowi.

Cztery orkiestry naprzemian grały marsze żałobne.

Na cmentarzu, nad wspólnym grobem przemawiali: ks. Pośpiech, prez. Jankowski, prof. Kaotha, Ferd. Gabel ez Śląska i Stan. Płodowski.

Poległych w bohaterskiej walce pożegnało wojsko trzema salwami karabinowemi.

WG.

Kłopoty króla Hedzas.

Muzułmanie przeciw wielożeństwu. Ogniem i mieczem.

Londyn, 23 sierpnia.

Król nowego państwa arabskiego Hedżas, cieszącego się szczególną opieką Anglii, popadł w kłopotliwe położenie skutkiem wojny domowej, powstałej na tle religijnem. Muzułmańska sekta Wahabitów, podniosła przeciw niemu zbrojne powstanie, poparte przez sąsiedniego Emira Hn. Sanda. Sekta owa uważając się za prawowierną, występuje jednak przeciw wielożeństwu, a także ścisłemu wystrzeganiu się wszelkich napojów i zamierza szerzyć swoje reformy z bronią w ręku i narzucić je siłą innym wyznawcom Mahometa. Przyszło więc do zbrojnego starcia, w którem król Hedżasu poniósł dotkliwą klęskę a przeciwnik jego Emir Ibu Sand, wkroczył zwycięsko do Medyny.

Pierwszy proces o zbrodnie wojenne.

Paryż, 23 sierpnia.

Rząd francuski zapozwał już przed trybunał międzynarodowy pierwszego zbrodniarza wojennego, którym jest niemiecki generał **Kruszke.** Generał ten, był komendantem obozu jeńców w Kassel, gdzie 3.000 francuskich żołnierzy zmarło na tyfus, co spowodowanem było rozmyślnem zaniedbaniem ze strony komendanta. Prasa niemiecka usiłuje brać w obronę oskarżonego generała i przeciwstawia ze swej strony oskarżenia o nadużyciach jakich dopuszczać się miano względem jeńców w obozach koalicyi.

Studentka i lotnik.

Zamiast na egzamin w przestworza z lotnikiem.

Wiedeń, 23 sierpnia.

W Katlenleutgeben — jak donoszą pisma wiedeńskie, — zdarzył się romantyczny wypadek, który świadczy, że „nigdy na świecie nie wierz kobiecie", choćby ta kobieta była poważną, nauką zajętą studentką.

21-letnia Marya Płaczek, słuchaczka farmacyi, wydaliła się z domu, mówiąc rodzicom, że jedzie do Wiednia zdać egzamin uniwersytecki. Odjechała i nie wróciła dotychczas...

Okazało się, że egzamin był tylko pretekstem do uśpienia czujności rodzicielskiej, a panna Marya pofrunęła sobie w przestworza na aeroplanie z pewnym młodym i przystojnym oficerem lotnikiem...

Czy rodzice zdołają schwytać ptaszka, który uleciał z klatki, niewiadomo.

Błyskawiczność myśli.

W potocznej rozmowie mówi się, że myśl ulata z szybkością błyskawicy. Czego to w jednej minucie nie można pomyśleć! Tak, lecz nie w sekundzie! Każda myśl nasza, każde spostrzeżenie wymaga mianowicie więcej czasu nim dojdzie do naszej świadomości, niż błyskawica na swoje pojawienie się, przeto porównanie jest chybione. Według słynnego badacza Helmholtza myśl posuwa się po przewodach nerwowych z szybkością 5 cm. na sekundę! A więc sześć razy powolniej niż głos. Nawet przy natężonej uwadze podrażnienie nerwowe dochodzi do mózgu w przeciągu jednej stodzies. sekundy. Stąd, nim się dostanie po nerwach uchowych z powrotem i wywoła reakcyę potrzeba znów drugą dziesiątą część sekundy. Trzeba więc przeciętnie dwie dzies. części sekundy, by myśl urzeczywistnić.

Z aktualnych zagadnień dnia bieżącego.

Nasze służące i panie.

Kraków, 29 sierpnia.

Artykuł nasz ogłoszony niedawno pod tym tytułem wzbudził żywe zainteresowanie w sferach naszych czytelniczek. Otrzymaliśmy szereg listów w tej aktualnej sprawie, które zamieszczać będziemy kolejno w następnych numerach. Dziś przytaczamy jeden z bardziej charakterystycznych głosów.

Niezmiernie ucieszona otwarciem dyskusyi na łamach „Gońca" w sprawie służących, pragnę przesłać trochę wyjaśnień tyczących się „regulaminu dla pracodawców i służących" ogłoszonego przez Związek zawodowy Chrześcijańskiej służby domowej. Po części jestem jego autorkę, naturalnie w porozumieniu z wydziałem organizacyi, w skład którego wchodzą same służące. Nie brak znajomości panujących u nas stosunków, ale głębokie przekonanie w tym względzie kazało nam ten regulamin ogłosić. Innego bowiem wyjścia niema, skądinąd przykazanie sumienności i obowiązkowości służących wyjść nie może, jak od nich samych, albo od duchowieństwa. Jeśli więc panie zadowolnią żądania służących, jeśli zrozumieją, że służąca pracująca cały dzień musi mieć choć 2 godziny odpoczynku, jeśli jednym słowem do naszych wymagań się zastosują w zupełności, to będą wtedy mogły głośno i publicznie żądać od służących sumiennego wypełniania obowiązków i szacunku dla siebie. Panie, które dziś już szanują służącą i okazują jej serce są bardzo często pokrzywdzone i bezsilne w swej walce, a tylko dlatego, że inne swem postępowaniem demoralizują. Ileż to razy się zdarza, że pani po impertyneckiej odpowiedzi daje czempredzej służącej prezent, aby tylko została. Takie postępowanie pozbawione ambicyi upadla służącą. Zaś co się tyczy uzdolnienia służących, to ponieważ pozostawia ono wiele do życzenia, **organizacye, które teraz powstają powinny mieć przedewszystkiem za obowiązek kształcić służące zawodowo.** Nasza organizacya oddawna zaznaczył to w swym programie i tylko z powodu niemożności znalezienia lokalu na schronisko, nie może rozpocząć **kursów dla kucharek, pokojowych i niańek.** Na ostatni zarzut nam zrobiony co do zbyt wygórowanej płacy 50 koron odpowiemy rozważając w ten sposób: utrzymanie służącej dziennie przy kilku osobach wynosić może najwyżej 15 kor., to znaczy miesięcznie 450 kor. plus 50 kor. pensyi razem 500 kor. Mieszkania to znaczy miejsca w kuchni, gdzie nigdy się służąca nie czuje u siebie, światła, którego na swój wyłączny użytek wcale prawie nie zużywa liczyć nie należy. Zatem za apracę ciężką i dłuższą niż każda inna 500 kor. słusznie się należy. Ażeby mnie czytelnicy nie posądzili o stronniczość i zaślepienie w interesie służących, zaznaczę, że pobudką od pracy nad niemi było nie okazane mi przez nich serce, lecz przeciwnie **brak okazanej mi życzliwości.** Stosunek służących do pań i odwrotnie jest palącą kwestyą. Służąca musi pozostać przyjacielem domu, a cały dom musi służącą po przyjacielsku traktować. Nasza organizacya na każdej pogadance czwartkowej nad tem pracuje usilnie. **J. W.**

WESOŁY KĄCIK.

GALICYANIN W WARSZAWIE.

W biurze szefa ministerstwa:
— Pan z Galicyi?
— Tak!
— Jakie pan ma studya?
— Maturę gimnazyalną, **potem prawo skończone.**
— No! co dalej?
— Egzamina prawnicze z odznaczeniem.
— Nic więcej?
— Doktorat obojga praw!
— Tyle?
— Egzamin ze skarbowości państwowej i praktyka!
— Jakto, nic więcej?
— Panie! Ta, buchalteryi pan nie ma!

NA MARGINESIE.

Dwa wyroki.

W ostatnich dniach gazety podawały dwa wyrok:i

1) Wyrokiem sądu doraźnego skazano na śmierć bandytę Romana Szczepanika z Księżnik koło Podlęża, za napady rabunkowe, w których **groził śmiercią** napadniętym. **Wyrok wykonano. Treść wyroku oplakatowano.**

2) Ze Lwowa donoszą: Wczoraj zapadł wyrok w procesie Fedaka i Michajłewa, oskarżonych o zabicie ks. Czarnika i jego **70-letniego ojca.** Sąd skazał obydwóch na karę śmierci **przez powieszenie.** Obrona zgłosiła **odwołanie.** Skazani oświadczyli, że **wyroku nie przyjmują.** W drodze do więzienia adwokat Myronowicz, **Rusin,** rzekł do skazanych: „Nie bójcie się, wyrok się nie utrzyma".

Czyż nie należałoby zapytać, jakiem **prawem** zagłodzili i zamordowali Ukraińcy w Tarnopolu około 1000 Polaków, w Kołomyi 1300 jeńców i internowanych, w Mikulińcach 2600 itd. Czy mordowanym tam naszym braciom i synom dali Ukraińcy możność i prawo odwołania się do jakiego trybunału? Prawem i zasadą ukraińskiego komendanta w barakach kołomyjskich było, jak powiedział: „Na to sut' baraki, szczeby [illegible]."

St. J.

KINEMATOGRAF.

„Uprasza się Szanownego Złodzieja"...

Ogłoszenia w dziennikach stanowią niezmiernie ciekawą, aktualną literaturę, dają obraz chwili, pełny i doskonały i dziwić się tylko wypada, że szeroka publiczność nie przywiązuje do anonsów tyle wagi, ile n. p. do płomiennych wstępnych artykułów lub grozą przejmujących romansów feljetonowych.

Dam 5000 koron za wskazanie **mieszkania.** — Sprzedam parasol mało używany. — **Oddam 3 miesięcznego chłopczyka na własność.** — **Poszukuję przystojnej pokojówki.** — **Stancya z piecem kuchennym.** — **Adeptka z sercem gorącem.** — **Kto da 100.000 na pierwszą hipotekę?** — **Który ze starszych panów zechce podać rękę?** — **Zdolna prasowaczka.** — **Koncypient adwokacki.** — **Jedyny środek przeczyszczający.**

Czy nie widzicie z poza tych drobnych **rubryk** bezczelnego pyska paskarza, zrozpaczonych oczu głodnej matki, zalotnego uśmiechu **początkującej** kokoty, chudego prawnika z teką w ręku, tęgiej dziewuchy z żelazkiem do **prasowania,** lubieżnych spojrzeń zacnego **starszego pana?**

Czy nie uważacie tego ruchu, gwałtu, **zamieszania,** tysiąca poplątanych nici **interesów,** potrzeb, namiętności ludzkich?

Jeżeli was to nie dziwi, zastanawia, zdumiewa, — no to wróćcie do swoich artykułów wstępnych o dobrodziejstwach Ameryki i do feljetonów **o okrucieństwach interesującego Landru** — a mnie zostawcie — drobne ogłoszenia.

Ot!... I w tej chwili dostałem dziennik **w rękę.** Przewracam nierozcięty na drugą **stronę... I** znowu:

„Kto da radę młodej panience. — Wynajmuję się do froterowania. — 25 kilo cukru i 50 egipskich papierosów za wyszukanie...

Wszystko to już było!... A jest **jeszcze coś:**

„Uprasza się szanownego złodzieja o zwrot papierów, skradzionych wraz z pieniędzmi w portfelu. — Pieniądze proszę zatrzymać łaskawie, a zwrócić papiery. — Dyskrecya zaręczona słowem honoru!."

I cóż **szanowny** złodziej na to? Jestem **przekonany,** że nic!...Co najwyżej przeczytał, **roześmiał się** i co najwyżej pomyślał:

— Jest tylu złodziei, którzy **kradną w żywe oczy całe społeczeństwo, a prasa i opłaia apelują daremnie do ich uczciwości!...**

Dlaczego ja właśnie **mam być tym szlachetnym i zacnym złodziejem, gdy tylu innych nie ma podobnych skrupułów?** Głupie społeczeństwo, głupi człowiek, który prosi złodzieja!... Mają tylko to, czego chcieli!...

Kruk.

Bolszewicy chcieli wymordować wszystkich Polaków w Mińsku.

Warszawa. (Telefonem). W Mińsku litewskim znaleziono rozkaz, z którego wynika, że bolszewicy czynili przygotowania do zgromadzenia przed wkroczeniem wojsk polskich wszystkich Polaków z Mińska na pewnem miejscu i wymordowania ich masowo. Tylko niespodziewane wkroczenie wojsk polskich, uratowało życie tysięcy ludzi. Mimo to jednakże zdołali bolszewicy wywieźć 1500 Polaków, jako zakładników do Smoleńska.

Rabunek i morderstwo w Rybitwach koło Wieliczki

Kraków, 25 sierpnia.

(T) Z 19 na 20 bm. popełniono na gospodarzu Jakubowiczu, w Rybitwach koło Wieliczki, 70-letnim staruszku, napad rabunkowy, w czasie którego zrabowano 8500 koron, 2 złote zegarki, 1 zegarek niklowy, jeden łańcuszek złoty, rewolwer, 20 metrów płótna białego i garderobę, wartości 26.000 koron. Ajentom policyjnym Kościowowi i Łyczce udało się wczoraj wykryć sprawców w osobach: Antoniego Wójcika, znanego bandyty i mordercy, lat 28 ze Szczakowej, który grasował w Chrzanowskiem i w Kongresówce, mordując tam i rabując bezkarnie; Juliana Holuja, lat 33, z Podgórza, który w czasie aresztowania przez wachmistrza żandarmeryi, wbił sobie nóż duży w brzuch, tak głęboko, że aż wyszły wnętrzności. W toku dochodzeń wyszło na jaw, że do tej szajki należeli Kazimierz Seweryn, lat 19, z Podgórza, Stanisław Wilk, lat 28, z Krakowa, Wojciech Kapka lat 22, z Ludwinowa, za którymi śledzi policya i Jakób Ożóg, lat 31, z Podgórza, którego wczoraj aresztowano. Aresztowani przyznali się do winy, a Wójcik z cynizmem i szczerością, twierdząc, że dni jego są i tak policzone, opisał cały napad.

I tak: Gdy bandyci dobyli się do wnętrza zagrody, służącą i parobka skrępowali, psa łańcuchowego ściągnęli do sieni, następnie weszli do stancyi i zagrozili Jakubowiczowi i jego żonie rewolwerami, wykrzykując, że gdy nie wydadzą pieniędzy, to położą ich trupem. Następnie skrępowali gospodarza i jego żonę i zrabowali powyżej podane rzeczy. W czasie rabunku Wójcik, (któremu przed kilku tygodniami odjęto prawą rękę z powodu postrzelenia przez żandarma), pozostałą lewą mordował żonę Jakubowicza i zadał jej kilkadziesiąt ran. (Jakubowiczowa na drugi dzień zmarła w drodze do szpitala).

Gdy wszystko już zabrali, znaleźli w mieszkaniu wino, piwo, i kiełbasę, zasiedli obok stołu i przy konającej Jakubowiczowej urządzili sobie wesołą ucztę ze śpiewami. Aresztowani podali, że każdy z nich miał przy tym rabunku oznaczone funkcye. N. p. Ożóg miał stać na czatach, Holuj i Wilk krępowali i zawiązywali oczy swym ofiarom, a inni rabowali. Pieniądzmi podzielili się tak, że każdy z nich otrzymał 1000 koron. Również rzeczami podzielili się. Ujęty Wójcik jest poszukiwany za zbrodnie rabunku i morderstwa przez Sąd w Nowym Sączu, przez sąd karny krakowski, przez posterunek żandarmeryi w Ojcowie, również z powodu dokonanego tam napadu rabunkowego. Łącznie z tym napadem w Rybitwach, aresztowano Ryfkę Kornblut 45 l. i jej syna Leona 18 l. z Brzozy Studnickiej, jako podejrzanych o współudział.

Aresztowanie niebezpiecznych bandytów.

Kraków, 26 sierpnia.

(T) Aresztowano wczoraj wieczór Maksymiliana Kluziewicza, Antoniego Wójcika i Jakóba Ożóga bardzo niebezpiecznych bandytów, którzy, jak wyłania się ze śledztwa, oprócz podanego w dzisiejszym numerze napadu i morderstwa w Rybitwach, brali udział i byli głównymi sprawcami onegdajszego napadu na p. Owcę na Salwatorze i na dom ks. Salezyanów w Dębnikach, Zaniepokojona tymi strasznymi napadami publiczność ma nadzieję, że tak policya, jak również sąd krajowy karny najenergiczniejszymi środkami ukrócą wreszcie niebywały rozrost bandytyzmu w naszem mieście i nie dopuszczą, by znów ci niebezpieczni zbójcy umknęli i w dalszym ciągu grasowali.

Córka p. Owcy, na której dopuścili się bandyci wstrętnej zbrodni, zmarła w szpitalu.

KLĘSKI BOLSZEWIKÓW.

Wiedeń. (PAT.) Wojska rumuńskie udaremniły przeprawę bolszewików przez Dniestr i zadały im w bardzo zaciętej walce ciężkie straty.

UTWORZENIE DYREKTORYATU NA WĘGRZECH.

Wiedeń. (PAT.). „Neues Wiener Tagblatt“ donosi z Budapesztu, że rokowania o utworzenie nowego gabinetu już się rozpoczęły. Garamy oświadczył korespondentowi pisma, że na pierwszym planie jest utworzenie gabinetu koalicyjnego, jednakże również żywo omawianą jest także sprawa utworzenia dyrektoryatu.

Ustąpienie Prezydenta Rady szkolnej krajowej dr. Fryderyka Zolla.

Lwów, 24 sierpnia.

Z Prezydyum Rady szkolnej krajowej otrzymujemy następujący komunikat:

Minister oświaty publicznej przychylając się do dwukrotnych próśb Prezydenta Rady szkolnej krajowej, dr Zolla, o dymisyę, postanowił na razie udzielić mu urlopu z dniem 16 września.

Kierownictwo Rady szkolnej krajowej obejmie z rąk Prezydenta dr. Zolla w tym celu ustanowiony delegat Ministerstwa wyznań religijnych i oświaty publicznej.

Po oddaniu urzędowania dnia 16 września, prezydent Zoll ma jednak wykończyć jeszcze za lata szkolne 1916-17, 1917-18 i 1918-19 sprawozdanie, opracowane w przeważnej części przez osobny komitet redakcyjny pod jego przew. Po wykończeniu tej pracy, która wymaga tylko ostatecznej redakcyi, prezydent Zoll przeniesie się do Krakowa, aby ... z początkiem akademickiego roku szkolnego 1919-20 objąć katedrę prawa cywilnego w Uniwersytecie Jagiellońskim, na którą powołał go Wydział prawa i administracyi uchwałą z miesiąca lipca b. r.

Prezydentura Rady szkolnej krajowej nie będzie więcej obsadzona, a Radę szkolną krajową aż do jej rozwiązania i wprowadzenia nowej administracyi szkolnej, kierować będzie Delegat ministeryalny według instrukcyi udzielonych mu z Ministerstwa.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Ludwika	Poniedz. 25 sierpnia
Wschód słońca 5·24	
Zachód słońca 7·28	
Długość dnia 14·45	

—o—

DO DZISIEJSZEGO numeru dołączamy siódmy arkusz powieści p. Benvit „Tajemnice Sahary“. Nowi prenumeratorzy otrzymają początek powieści bezpłatnie po nadesłaniu 80 hal. na koszta przesyłki.

—o—

GEN. SEGRE w KRAKOWIE. Wczoraj o godzinie 1 w poł. odbył się w Grand hotelu obiad na cześć włoskiego gen. Segre. W obiedzie wzięli udział gen. Simon i Haller ze swoimi oficerami oraz członkowie misyi włoskiej w Krakowie. Gen. Haller przemówił po włosku i zakończył okrzykiem na cześć Włoch, narodu włoskiego i armii włoskiej. Przemawiał następnie po włosku kap. Dienstl-Dąbrowa, organizator armii Hallera we Włoszech.

200 NAUCZYCIELI GALICYJSKICH jedzie do Wielkopolski. Dyrekcya szkolna poznańska zaangażowała z Galicyi 200 nauczycieli i nauczycielek dla szkół w Wielkopolsce.

ZJAZD W SPRAWIE APROWIZACYI MIAST POLSKICH. Rozpoczął się w Warszawie zjazd w sprawie aprowizacyi miast. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawa powołania do życia związku aprowizacyjnego miast polskich. Obok przedstawicieli miast biorą w zjeździe udział przedstawiciele interesowanych ministrów.

PRODUKCYA MATERYAŁÓW BAWEŁNIANYCH W ŁODZI. Po długich oczekiwaniach fabryki łódzkie uruchomiły swe warsztaty i przystąpiły do produkcyi materyałów bawełnianych. Kilkadziesiąt tysięcy wrzecion już pracuje, wytwarzając na razie na potrzeby armii polskiej. Taki szczęśliwy początek wznowienia przemysłu łódzkiego zawdzięczyć należy usilnym staraniom Paderewskiego.

PAŃSTWOWA KOMISYA WYWOZU I PRZYWOZU zabroniła importu rozmaitych artykułów zbytkownych, a to brylantów, biżuteryi złotych i srebrnych zegarków, kart do gry, kwiatów żywych i sztucznych i t. p. oraz tkanin zbytkowych.

ZE STOW. KAWIARZY komunikują, że przydział sacharyny na wrzesień odbierać mogą członkowie dziś w Stow. przy ul. Karmelickiej.

(T) **ZAGINĄŁ CHŁOPIEC.** Ośmioletni Eryk, syn urzędnika Eryka Grossmanna z Podgórza wyszedł z domu dnia 23 bm. i do dziś dnia nie wrócił.

(T) **FIAKIER PASKARZEM.** Za jeden kurs z Rynku na Zwierzyniec zażądał dorożkarz Franciszek Rybka od pewnego pasażera — 30 K. Aresztowano go.

(T) **MIŁA KRAWCOWA.** Krawcowa Leńska l. 28 (ruda piegowata), skradła wczoraj z zamkniętej szafy na szkodę Wiktoryi Bros w Krowodrzy, garderobę wartości 3000 K i 8700 K. Miała zbiedz w stronę Warszawy.

LOTNIK, KTÓRY STRZELAŁ DO LUDZI W SOSNOWCU i w Milowicach, nie poniósł jeszcze zasłużonej kary, gdyż odstawiony został do Częstochowy. Po zbadaniu śledczem w wojskowem biurze wywiadowczem zbrodniczego lotnika, którym jest lejtnant Fridrich Zoehnlich, lat 26, odstawiono go do aresztu przy komendzie placu.

ZABÓJSTWO SOCYALISTKI LITEWSKIEJ. Pisma litewskie podają wiadomość o zabiciu przez bolszewików w Kisłowodzku socyalistki litewskiej J. Hryniewiczowej, żony znanego działacza z Maryampola.

NADESŁANE.

ZMIANA NAZWISKA. Namiestnictwo zezwoliło p. drowi Jakóbowi Goldbergowi, adwokatowi i obrońcy w sprawach wojskowych w Czortkowie, na zmianę nazwiska rodowego „Goldberg“ na Granicki.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor“ Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.